

Od dłuższego czasu trwają akcje protestacyjne lekarzy. Wszyscy są już nimi trochę zmęczeni. Do tej pory nie udało się uzgodnić z rządem satysfakcjonujących i obejmujących wszystkich zmian systemowych. Składano tylko obietnice. Zawierane są tylko porozumienia w poszczególnych placówkach, ważne dla pracujących tam kolegów, bo finansowe, ale dalekie od całościowych przemian w ochronie zdrowia, jakie marzyły się nam na początku akcji protestacyjnych. Ale tak to już jest, że czas pracuje na niekorzyść protestujących. Zmęczeniu zaczynają towarzyszyć zniechęcenie i niewiara w powodzenie akcji, a także gotowość do daleko idących kompromisów. Cierpliwości natomiast nie brakuje władzy. Obiecuje, proponuje działania i czeka na efekty zmęczenia lekarzy. Używa też zupełnie nieznanymi pojęć, ale o wielkim znaczeniu. Trudno je znaleźć nawet w słownikach. Takim pojęciem jest cytowane w ciekawym i osobistym artykule Piotra Śliwińskiego słowo *elewantnie*. Warto się zapoznać z jego znaczeniem, może bowiem przynieść nam różne niespodzianki...

Protesty lekarzy

i strajki pracowników, czyli o uwalnianiu świadomości lekarza w Polsce



PIOTR
ŚLIWIŃSKI

Owce można strzyc wielokrotnie, ale obdrzeć ze skóry można ją tylko raz.

To irlandzkie przysłowie wyjaśnia, dlaczego lekarze polskiego systemu publicznej opieki zdrowotnej otrzymują jednak jakieś wynagrodzenie za swą pracę.

Wszyscy lekarzy, z którymi rozmawiam na co dzień, są świadomi złożonej przysięgi lekarskiej (nie mylić z przysięgą Hipokratesa). Żaden z nich nie uważa, aby zobowiązał się do dogonnej pracy za darmo lub półdarmo na rzecz instytucji finansowej, jaką jest ten czy inny fundusz zdrowia.

Kalejdoskop

Jesień 2005 r.

Grupa lekarzy mająca świadomość tego, co powyżej oraz kilku innych kwestii, uzyskuje uprawnienia do reprezentowania swojego środowiska na Krajowym Zjeździe Lekarzy.

W związku z hardą postawą Porozumienia Zielonogórskiego w kontraktach z NFZ (nie chcieli świadczyć więcej za mniej pieniędzy), Ludwik Dorn nakazuje wojewodom przygotowanie planu funkcjonowania zastępczej opieki zdrowotnej oraz przedstawienie wykazu nzo-ów, dzierżawiących obiekty od samorządów terytorialnych...

Styczeń 2006 r.

VIII Krajowy Zjazd Lekarzy jest miejscem zebrania tych ludzi, którzy jak okazuje się na miejscu, znają się już z innych wcześniejszych spotkań i pochodzą z większości zakątków naszego kraju. Duża część spośród nich zna się nie tylko z widzenia, ma też grono własnych przyjaciół. Lekarze ci po wymianie poglądów postanawiają, że spróbują coś zmienić w polityce Izby Lekarskiej. Celem byłoby zapobieżenie dalszej pauperyzacji zawodu i zaangażowanie NRL w realizację tej idei, co może nie być łatwe – albowiem nie stanowią większości liczebnej zgromadzenia. Z pomocą przychodzi pan Dorn, który swoją wypowiedzią dla mediów (słynne kamasze), zmusza środowisko tych mniej radykal-

nych do podjęcia rękawicy. Większość delegatów jest zatem gotowa do podjęcia uchwał, przygotowanych wcześniej przez samego prezesa NRL oraz koleżanki i kolegów. Zaprzyjaźnieni delegaci, stanowiący komisję uchwał i wniosków, czuwają nad demokratycznym przebiegiem przyjmowania ich przez *salę* oraz o to, by żaden z projektów się nie zagubił lub nie zmienił formy na tyle, aby stał się bezwartościowy.

Uchwały zostają podjęte. Podwaliny ogólnopolskiego protestu pracowników medycznych na rzecz wzrostu wynagrodzeń zbudowane. Współpraca między samorządem zawodowym a OZZL zadeklarowana. Stanowisko względem NFZ i rządu jasne. Idea w postaci dwukrotnej średniej krajowej jako cel ostateczny określona. Dyskusje będą dotyczyły dróg i terminów dojścia.

Przedwiośnie 2006 r.

Dyskusje trwają. Brak postępu merytorycznego poza ukonstytuowaniem się Komitetu Porozumiewawczego. Rząd z powątpiewaniem patrzy na nieśmiałe kroki środowisk medycznych. Jedno jest pewne. Samorząd zawodowy nie ma ustawowych możliwości proklamowania strajku. Powstaje idea *dnia urlopu na żądanie*. Rząd niejasno mówi o możliwościach 30-procentowych podwyżek w 2007 r. Wśród lekarzy rodzi się postulat doraźnej podwyżki w wysokości 30% w tym roku jako miernika wiarygodności obietnic rządu, i 100% podwyżek w przyszłym roku.

Koledzy z Podkarpacia nie wytrzymują napięcia. OZZL proklamuje strajk – bo związek zawodowy ma takie uprawnienia. Pojawiają się pierwsze dylematy. Lekarze wykonujący wolny zawód nie strajkują. Strajkują tylko pracownicy (w tym lekarze) zatrudnieni na podstawie umowy o pracę...

CZY TO JEST STRAJK? Lekarze nie wykonują tylko wąskiej grupy działań planowych, zobowiązują się jako lekarze do świadczeń ze wskazań życiowych i onkologicznych, a strajkują jako pracownicy w tym, co nikomu nie zagraża i nie stanowi dla większości szpaz zagrożeń finansowego (w ograniczonym zakresie czasowym trwania *strajku*). *Stoi całe Podkarpacie*. Część załóg otrzymuje podwyżki. Naczelny postulat: 2400 zł podstawy wynagrodzenia w tym roku i 100% w przyszłym. Ci, którzy mają więcej niż

ww. kwota, walczą o 30% podwyżki doraźnie i 100% w przyszłym. Różnice wynagrodzeń podstawowych są duże nawet w tym samym województwie. Telefon do kolegi z Podkarpacia – ustalamy, że przed strajkiem on ma o 30% więcej niż ja...

Nie ma co – składamy w połowie lutego pismo do dyrektora o podwyżkę dla lekarzy z Lutyckiej. Jest bez odzewu. 21 marca ponawiamy pismo, powołując się na odpowiednie zapisy ustawy o sporach zbiorowych.

7 kwietnia 2006 r.

Komitet Porozumiewawczy proklamował dzień urlopu na żądanie – prasa, radio, telewizja i wszelkie instytucje żerujące na aferach zostają puszczane w ruch. Udało się pięknie – tam, gdzie pracownicy odczuwali potrzebę takiego protestu. W tych placówkach godnie też zachowali się dyrektorzy, kierownicy i ordynatorzy będący przeciw w większości członkami naszej pauperyzowanej korporacji zawodowej, czujący konieczność zmian i powiew wiatru historii.

Strajki na Podkarpaciu wygasają. Rusza Łódzkie, przygotowuje się Śląsk. W części województw strajki będą niemożliwe, bo na bazie zbankrutowanych szpoz-ów istnieją od kilku lat nzozy z kapitałem założycielskim samorządu terytorialnego. Tam lekarze zatrudnieni są indywidualnie na kontraktach.

Z mediów dowiadujemy się, że rząd ma zamiar wprowadzić 30% podwyżki od 1 października i wskazuje źródła dodatkowych finansów. Jednocześnie dowiadujemy się, że strajki są niecelowe i niemoralne.

Na Lutyckiej w końcu kwietnia dochodzi do wymiany korespondencji OZZL–dyrekcja, ustalającej termin rokowań. 9 maja podpisujemy protokół rozbieżności z rokowań – my, OZZL, jako związek zawodowy żądamy pieniędzy i nie musimy wskazywać, skąd je wziąć, by nam je dać, a nadto jako *związkowcy* nie jesteśmy dżentelmenami – bo dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzu, a my przyszliśmy właśnie w tej sprawie. Dyrektor bardzo chciałby zaspokoić nasze roszczenia, ale nie ma pieniędzy, a do tego ustawa o negocjacyjnym kształtowaniu wynagrodzeń zabrania mu dać nam więcej niż 3,5%, które już otrzymaliśmy w tym roku.

10 maja 2006 r.

Kolejny dzień protestu proklamowanego przez Komitet Porozumiewawczy jako właściwie ostatni akcent wspólnego występowania środowisk medycznych z roszczeniami płacowymi. Piękny pochód, poczucie więzi, ale w trakcie rozmów z przedstawicielami innych zawodów – również świadomość różnicy interesów, kreowanej i napędzanej ciągle od zewnątrz głównie przez duże związki zawodowe, będące członkami Komisji Trójstronnej i reprezentującymi prawie wyłącznie pacjentów kochających polską *darmową*



służbę zdrowia. Jak napisał Jacek Fedorowicz w swoim felietonie: *Wyborcy się od władzy nie odwrócą, zawsze będą popierać „darmową” służbę zdrowia, choćby to ich miało kosztować nie wiadomo ile...* Nie mogą jednak oszczędzać na sobie (pacjenci), dlatego muszą na pracownikach tego resortu. Z tego grona pochodziły przeciwie pierwsze sygnały, że strajki lekarzy są nielegalne. To po raz kolejny zelektryzowało pana Dorna do obrony polskiej demokracji nawet wbrew opinii prof. Lewandowskiego.

Fala strajków na Śląsku – mówią, że zarabiają najmniej w Polsce – wg moich informacji – w Wielkopolsce płace są porównywalnie lub jeszcze niższe.

Na Lutyckiej spór zbiorowy zakończył fazę mediacji 23 maja – kolejny protokół rozbieżności, tym razem podpisany dodatkowo przez mediatora. Uściski dłoni. Powiadamy ustnie dyrektora, że teraz proklamujemy strajk. Słyszymy w odpowiedzi, że najpierw referendum. Nasza odpowiedź jest natychmiastowa – jesteśmy już po...

Następny dzień – pismo z datą proklamowania strajku bezterminowego na 30 maja. Wiele telefonów, spotkanie z dyrekcją w obecności przewodniczącej Zarządu Regionu OZZL, informacja o zamiarze odwiedzenia załogi przez marszałka województwa wielkopolskiego w pierwszym dniu strajku. Zmiana decyzji – strajk 30 maja, dwugodzinny, aby umożliwić spotkanie wszystkich lekarzy z naszym właścicielem – zobaczymy czy ma jakąś ofertę. Spotkanie przerasta moje oczekiwania. Z kolegą Leszkiem Lipińskim nigdy nie odczuliśmy tak dużego poparcia braci lekarskiej. Po raz pierwszy na tej sali dowiedziałem się, że wytrzymałość lekarzy na dalszą arogancję i ignorancję placową, nasilającą się wprost proporcjonalnie do wzrostu wymogów, wisi na włosku. Po dwóch godzinach marszałek wrócił do urzędu, koledzy do pracy, a my do negocjacji. Zawiesiliśmy czynną akcję strajkową.

Czerwiec 2006 r.

Kolejny etap negocjacji na Lutyckiej. 30% dla wszystkich lekarzy jest nie do przyjęcia przez dyrektora. Ustalamy kryterium podziału środków w ramach wyjściowej (wg nas) puli pieniędzy i rezygnujemy z części roszczeń dla lekarzy w zamian za podwyżki dla pozostałej części *białego perso-*



fol. 2x Krzysztof Poleć

nelu. Dyrekcja musi przeliczyć. Ruch po stronie dyrekcji: 8% dla wszystkich pracowników, 10% dla lekarzy specjalistów. Odpowiedź OZZL: zgadzamy się – ale w takim razie dla lekarzy specjalistów 12%.

Teraz przyszła kolej na debatę z pozostałymi związkami zawodowymi – nigdy bym nie przypuszczał, że pod jednym dachem zmieści się tyle niezaspokojonych ambicji – mamy 6 związków zawodowych i finalnie każdy z nich musiał wyrazić zgodę, aby było można zrealizować wynegocjowany przez nas kompromis. Był to – po samym podjęciu decyzji o strajku – najtrudniejszy etap sporu zbiorowego, czego bym nigdy wcześniej nie przypuszczał.

Uгода nie zamknęła sporu zbiorowego, a jedynie zawiesiła czynną akcję strajkową do 30 września. Zlikwidowaniem sporu zbiorowego w oczekiwaniu na nadchodzącą jesienną burzę nie jest zainteresowana żadna ze stron – poza kilkoma biernymi związkami zawodowymi. I co dalej?

30 maja Sejmowa Komisja Zdrowia będzie po raz kolejny debatowała nad poprawkami do poprawki do ustawy mającej wprowadzić dodatkowe fundusze do systemu NFZ na podwyżki pracownicze w tym roku. I trzeba tam pojechać, by się spotkać z kolegami, ustalić, dlaczego na naszych kalkulatorach wychodzą inne wyniki niż na rządowych i dlaczego niektóre koleżanki i koledzy mają być pominięci w rozdziale podwyżek – bo nie przekonuje nas, że nie musi być transparentnie i sprawiedliwie, a wystarczy, by było elewantnie i paralelnie...



Pan Jacek Fedorowicz w felietonie: *Medycyno! Przestań wreszcie strajkować! napisał:*

Kto może, niech się zwolni z pracy, wyjedzie za granicę na stałe albo na weekendy, niech założy praktykę prywatną albo niech się zatrudni w czymś prywatnym, a reszta niech się pogodzi z biedą lub nauczy brać w łapę. Komu trudniej wziąć w łapę, niech poszuka kolegów, którzy mają dzisiejsze poglądy i którym łatwiej.

I to jest dobry podpis pod zdjęcie reklamujące spółkę z Ordynackiej, zrobione w trakcie protestu 10 maja w Warszawie. Pana Jacka Fedorowicza cenię od lat młodzieńcych za inteligencję i umiejętność wypełniania swoich tekstów drugim dnem.